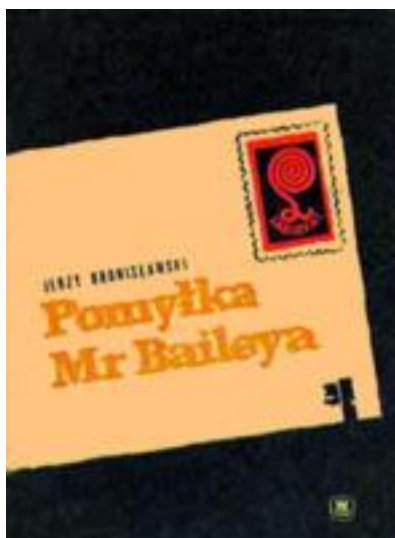


- Autor: **Bronisławski Jerzy**
- Tytuł: **Pomyłka Mr Bailey**
- Wydawnictwo: MON
- Seria: Labirynt
- Rok wydania: 1970
- Nakład:
- Recenzent: Aleksandra Fedyna
- Recenzja: 14/2009



Złowiony na babkę

"Pomyłka Mr Bailey" Jerzego Bronisławskiego. Niepozorna książeczka o skromnej okładce, na której widnieje karta pocztowa. Czytałam ją trzy razy. Bynajmniej nie dlatego, że zapalałam do niej aż taką namiętnością. Zawiniła skleroza, która nęka ludzi w pewnym wieku, czyszcząc z ich głów zawartość lektur. I można by przejść nad tym faktem do porządku dziennego - w końcu to nie pierwsza i nie ostatnia książka, której treść ulatuje w niebyt. Można by, gdyby nie... Prezes. Człowiek nieugięty. Twardy i wymagający. Niestrudzenie przypominający o obiecanej przed laty recenzji. Cóż począć... Zapoznałam się więc ponownie z historią radzieckiego kapitana, zwerbowanego do służby na rzecz zachodniego mocarstwa. Foma Siergiejewicz Łukin mu było, a wciągnięto go do tej haniebnej działalności podstępem. Maczała w nim palce piękna kobieta. Ale jeśli ktoś myśli, że skoro jest fajna babka, to na kartach powieści znajdzie jakieś wyjątkowe uniesienia czy "momenty" -- niech się na to nie nastawia! Lektura ma zgoła inny charakter. Autor przedstawia autentyczną historię, którą oczywiście nieco ubarwił, zmienił nazwiska bohaterów, miejsca itd. Zainspirowała go lakoniczna wzmianka w "Życiu Warszawy": "Jak podaje agencja TASS, rząd Związku Radzieckiego uznał trzech amerykańskich dyplomatów jako osoby non grata za działalność niezgodną ze statusem dyplomatycznym, i nakazał im opuszczenie granic ZSRR w ciągu 24 godzin." Bronisławski postanowił ruszyć

tropem tej notatki. Nic dziwnego, że tak go zaciekała - przez wiele lat (od 1949 do 1974 roku) był pracownikiem MSW, głównie kontrwywiadu cywilnego. Afery szpiegowskie interesowały go więc w sposób szczególny. Ta, którą opisał, niewątpliwie coś w sobie ma.

Ale nie znajdziemy tu wielkiej sensacji. "Proszę się nie łudzić, nie będzie mrozących krew w żyłach scen ani nawet migawek typu Święty czy James Bond. Chcę opisać życie" -- zapowiada Bronisławski w pierwszych zdaniach wstępu do "Pomyłki...". I słowa dotrzymuje.

Akcja nie oszałamia tempem. Za to niezmiernie szczegółowo poznajemy dość mozolną, w rzeczywistości mało widowiskową pracę szpiega. Jego warsztat, cuda techniki, z których korzysta, stany psychologiczne, w których się znajduje na kolejnych etapach "wsiąkania" w szpiegowską siatkę. Łukin jest szkolony, czy wręcz tresowany. Raz czy dwa próbuje nawet przerwać współpracę, ale jego mocodawcy mają długie macki, którymi wszędzie go osiągną. Tylko kontrwywiad radziecki może im te macki obciąć...

Więcej nie powiem. I tak pewnie za dużo powiedziałam, ale ta "Pomyłka..." w tytule i tak od razu zdradza, co się wydarzy. Jeśli ktoś lubi afery szpiegowskie w wersji od kuchni, niech przeczyta.